Polacy w Petersburgu

II Światowe Forum Nauki Polskiej poza Granicami Kraju, Pułtusk 2019 r. Materiały z konferencji.

Jerzy Downar w czasie swojego wystąpienia podczas Forum Nauki Polskiej poza Granicami Kraju w Pułtusku, we wrześniu 2019 r., fot. J. Sokołowska-Gwizdka

Jerzy Downar *(Petersburg, Rosja)*

Według Dostojewskiego Petersburg to „miasto umyślne”. Ma cztery wymiary, czwarty to kropka na mapie, czyli dążenie do nieskończoności. Bycie (życie) w Petersburgu toczy się nad przepaścią, poręcze schodów zawisają nad przepaścią matematyczną, bo miasto to matematyczne, bo miasto to widmo, które swoich mieszkańców zamienia w widma. Północna Palmira to Palmira „widemna”, to

„widemne” miasto.

Na przełomie wieków XIX i XX nad Petersburgiem zauważono „przedpotopowe pociemnienie obłoków” i „zaśmiertelną” symbolikę, z czym łączono nowy kosmiczny rytm i tworzenie nowej kosmologii oraz kosmogonii. Według niej kosmiczny pejzaż Petersburga składa się z mgły, cieni i chaosu. To wszystko przydaje jemu złudę i nierealność. Tak odczuwał i przyjmował to miasto na początku XX wieku Andrzej Biały w swojej wybitnej powieści „Petersburg”. A dalej narzekał na to, że nadchodząca materialnie-mechanistyczna kultura przeszkadza nam odbierać to miasto i miejsce w jakim się znajduje, w taki sam sposób jak postrzegali je jego mieszkańcy w dalekiej przeszłości.

W 1300 roku Szwedzi wybudowali tu miasto i nazwali je Landskrona. W 1301 roku najeźdźcy z Republiki Nowogrodzkiej pod dowództwem księcia Andrzeja, syna Aleksandra Newskiego, zburzyli je i do szczętu spalili. W 1348 roku szwedzki król Magnus zajął wyspę Brzozową, ale nie na długo, po czym w ujściu Newy zaczęły pojawiać się rosyjskie osiedla. Ci co byli na prawym brzegu Newy, należeli do Spasko-Gorodeńskiego „pogostu”, Orzechowskiego powiatu, na lewym brzegu – do Nikolsko-Iżorskiego „pogostu”, Nowogrodzkiego powiatu. Największa liczba osiedli znajdowała się nad rzeką Ochta i należała do noworodzkiego posadnika (urzędnika książęcego, red.) Timofieja Jewstafjewicza Gruzowa. Współczesna Piotrogradska Storona, była wówczas wyspą o nazwie Fominowa, posiadała pięć wiosek, a w nich trzydzieści dwa dziedzińce i była przydzielona do gminy Łachta, za właściciela której uważano namiestnika miasta Orzeszka. Wyspa Wasylewska była wtedy własnością dwóch posadników Samsonowa i Wjazgunowa. Miejscowość wzdłuż lewego brzegu Newy, na przeciwko wyspy Fominoj (dzisiejsza Admirałtiejskaja część miała nazwę Fominego końca). Na miejscu dzisiejszej Alekxandro-Newskiej Ławry znajdowała się wioska o czterech dziedzińcach i nazywała się Wichrowo-Fiedorkowo. Na lewym brzegu wyspy Jełagina była wioska Spaskoje, a dalej na miejscu obecnej Staroj Dierewni myza (budynek lub grupa zabudowań należących do jednej rodziny, red.) Ustinowa, koło Letniego Ogrodu myza Pierwuszyna, na Fontance – Usadnica itd. W sumie myz i wiosek było około czterdziestu. Pobierano podatki do skarbu posadników, najpierw płacono sigami, piwem i lnem, a przez jakiś okres czasu pieniędzmi. W 1593 roku na tych ziemiach przeprowadzony był tak zwany „obysk” (spis, red), w rezultacie czego okazało się, że mieszkańcy tych wiosek strasznie

biedują, ale żadnych kroków mogących zmienić sytuację, nie podjęto.

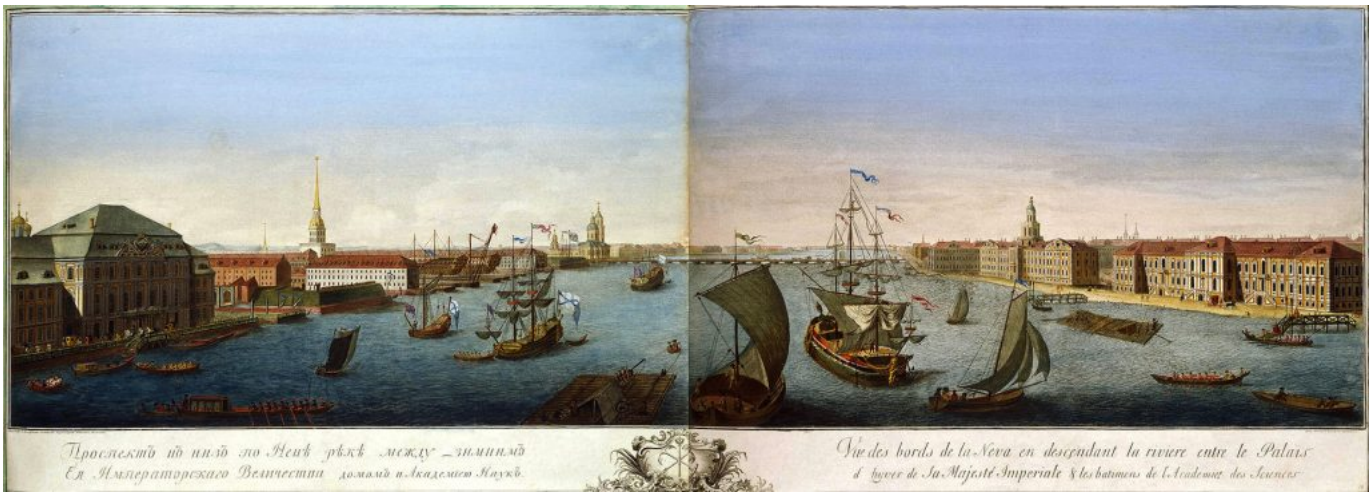

Grawiura: St. Petersburg i Newa 1753. Valeriani Joseph i Machaew Michaił Iwanowicz, fot. wikipedia

W 1583 roku Szwedzi ponownie próbowali zawładnąć ujściem rzeki Newy i wznieść nową fortecę, lecz bezskutecznie. Rosjanie trzymali w rękach tę miejscowość aż do nastąpienia tzw. „smutnogo wremienia”, kiedy to Szwedom udało się założyć w ujściu rzeki Ochta miasto Nien, a na przeciwległym brzegu – twierdzę Nienszanc. 1 maja 1703 roku Rosjanie opanowali tę twierdzę, a 6 maja Piotr I odniósł zwycięstwo nad Szwedami koło obecnego Jekatierinhofa, biorąc jako trofea dwa wojskowe statki. To było pierwsze morskie zwycięstwo Rosjan. Piotr I kazał upamiętnić to wydarzenie medalem z napisem „niebywajemoje bywajet” i był tak pewien tego, że jest niezwyciężony, że 29 czerwca nad brzegiem Newy założył miasto, które nazwał Sankt-Petersburgiem. Będąc wielkim reformatorem postanowił połączyć w tym mieście Rosję z Europą, Wschód z Zachodem, Europę z Azją. Niestety sojusz ten nie dał oczekiwanych rezultatów, oprócz rozwoju cywilizacji, który ujawnił się tylko i wyłącznie w zewnętrznych stronach życia i w przeobrażeniu Rosji w „śpiącą piękność”. Pozostał bardzo duży kontrast pomiędzy Zachodem a Wschodem. Syntezy osiągnąć się nie udało i nie ma jej do dziś.

Tym niemniej przez wiele dziesiątek, jak nie setek lat istniała tutaj liczna polska społeczność. Oblicza się, że od 1703 roku, od kiedy Piotr I założył miasto, do 1914 roku przeszło przez nie ok. 250 tys. Polaków. Właściwie losy Polaków wiązały się z wieloma krajami i miastami. Różne były ku temu przesłanki i siły napędowe. Polacy docierali wszędzie, jednak w czasie długich lat rozbiorów, kierunek północno-

wschodni okazywał się jednym z najbardziej uczęszczanych. Jego docelowym punktem był Sankt-Petersburg, od 1712 roku stolica olbrzymiego imperium rosyjskiego. Początkowo przyjeżdżali tu Polacy w sprawach urzędowych, potem ci, którzy mieli do załatwienia własne sprawy majątkowe, jak i ci którzy chcieli się wzbogacić. Potem zaczęli przyjeżdżać uczeni, literaci, kompozytorzy, ludzie teatru, fachowcy z branż technicznych. Mieszkali tutaj wybitni polscy politycy, ludzie intelektu i pióra, uczyli się przyszli lekarze, inżynierowie, mistrzowie sztuk plastycznych.W Petersburgu przebywał najwybitniejszy z polskich wieszczy narodowych Adam Mickiewicz.

Przybywało wielu obywateli średnich klas, ale jeszcze liczniejsze masy biedaków, tysiące bezimiennych robotników, wyrobników, służby domowe, uciekające z Polski przed nędza. Były też, niestety, bezdomne dzieci podrzucane najczęściej u bram kościołów. Ale była również i piękna działalność charytatywna (przytułki, warsztaty, ochronki), zasługujące na najwyższy szacunek i uznanie.

Jedni przyjeżdżali do Petersburga po wielką radość życia i karierę, drudzy po chleb powszedni. Jedni przyjeżdżali dobrowolnie, drugich przywożono pod eskortą i w kajdanach. Czasami ludzie wyrzekali się swej polskości, albo też starannie ją ukrywali. Jednak mimo wielkich przeciwności (upadek w 1831 roku powstania listopadowego, a w 1864 – styczniowego) polskość w tym mieście bujnie rozkwitała. Z biegiem lat pięknie rozwijało się polskie życie kulturalne, społeczne i religijne, aż do 1918 roku, kiedy to większość Polaków opuściła to miasto wracając do swojej Ojczyzny.

Nie w polityce, ale w nauce, w sztuce, w teatrze, a zwłaszcza w przemyśle zajmowali Polacy wybitne, a czasem nawet i kluczowe stanowiska. Uczciwie i sumiennie spełniali swoje obowiązki, pracowali wydajnie, czasami otrzymywali ordery i awanse. I chociaż działali, mówili i pisali po rosyjsku, jednak zawsze czuli się Polakami. Nie zapominali języka, nie zapominali o swojej przynależności narodowej i religijnej. Często finansowo pomagali różnym polskim instytucjom swoimi wpływami czy też współpracą, a także swoimi zapisami testamentowymi. I prawie wszyscy chcieli umierać w Polsce, na swej ojczystej ziemi.

Każdy z nich mógłby na pewno powtórzyć za wielkim malarzem Aleksandrem

Orłowskim, członkiem Akademii Petersburskiej: „Kocham Polskę i Polaków”.

Petersburg, miasto nad Newą, fot. pixabay

Jakże barwne i ciekawe są dzieje i losy Polaków w Petersburgu. Jeśli weźmiemy do ręki np. Polski Słownik Biograficzny, to zobaczymy, przy jak wielu nazwiskach występuje nazwa Petersburg, jako miejsce nauki, pracy, gościnnych występów, czy też innej formy działalności. Piękną kartę stanowiła na przykład działalność Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynnego przy kościele Św. Katarzyny, z niezapomnianą postacią ks. Antoniego Małeckiego, późniejszego biskupa i syberyjskiego zesłańca. Jakże bolesne, wręcz tragiczne i pełne męczeństwa dla Kościoła w Piotrogradzie-Leningradzie i Polaków były czasy bolszewickiej dyktatury proletariatu, z męczennikiem rozstrzelanym w Moskwie na Łubiance ks. Konstantym Budkiewiczem i skazanym na śmierć Janem Cieplakiem oraz tysiącami tych, którzy dzisiaj spoczywają w braterskich mogiłach w Lewaszowie, na cmentarzu ofiar stalinowskich represji 1937-1954. I nie tylko tam. W okresie od 1939 do 1960 roku polscy więźniowie znaleźli się w wiosce Jogla obwodu Nowgorodskiego, w uroczysku Sandormoch w Karelii, w Kotlasię, w Workucie, na wyspach Solowieckich i w wielu

innych miejscach.

Lewaszowo – to miejsce tajnego pochówku ofiar NKWD, które było czynne od sierpnia 1937 roku (tuż po rozkazie Jeżowa, po którym rozpoczęto masowe represje, zwłaszcza przeciwko Polakom) aż do roku 1954. Według oficjalnie podanych relacji tu leży 47 tys. zamordowanych, ludzi wielu narodowości i wyznań, najwięcej Rosjan, Polaków i Finów z Leningradu i Obwodu Leningradzkiego. Liczba Polaków wynosi około 4,5 tys., w tym zidentyfikowanych zaledwie 2 tys. Otwarcie cmentarza Lewaszowskiego odbyło się dopiero w roku 1989. Pojawiły się tutaj pomniki i krzyże. Polski pomnik w kształcie uchylonego krzyża z napisem po polsku i po rosyjsku:**„Wybaczamy i prosimy wybaczenie”** był ustawiony 30 października 1993 r. Rekonstrukcja odbyła się w 1998 roku i do krzyża została dołączona kamienna tablica z orłem i napisem: **„Pamięci Polakom – ofiarom represji, rozstrzelanych w latach 1937-1938. Rodacy”.**

W wiosce Jogla od lipca 1942 aż po 1951 rok był czynny obóz N 270 NKWD, przeznaczony dla więźniów wojskowych i internowanych. Wśród nich byli Niemcy, Węgrzy, Austriacy, Włosi oraz przedstawiciele wielu innych narodowości. Byli tutaj i Polacy – internowani żołnierze polskiej Armii Krajowej. W styczniu 1946 roku ich liczba wynosiła 4230 osób, z której w rosyjskiej ziemi pozostało na zawsze około 500. Wszyscy oni cierpieli głód, dotykały ich choroby, wśród których najbardziej rozpowszechniona była gruźlica. Jeńców wykorzystywano przeważnie w kopalniach węgla brunatnego i w budownictwie. 4 sierpnia 1992 roku odbyło się upamiętnienie ofiar tego obozu i został postawiony 6-metrowy krzyż katolicki z napisem: „**Żołnierzom Armii Krajowej. Koledzy i Rodziny. Jogla”.** Tego samego dnia były odczytane modlitwy żałobne i ustawione krzyże na cmentarzach w Borowiczach, Szybotowie, Opocznie i Ustje.

Uroczyszcze Sandormoch koło Miedwiezjegorska było wykorzystywane jako miejsce mordu mieszkańców pobliskich okolic Karelii i więźniów Bielomoro-Baltyckiego obozu NKWD. (Od sierpnia 1937 do 24 grudnia 1938 roku zamordowano tutaj około 10 tys. ludzi wielu narodowości, wśród nich 212 Polaków, w tym 23 księży). 27 października 1997 roku na cmentarzu Sandormoch ustawiono pierwsze upamiętniające znaki. Przy każdej z 250 morderczych jam postawiono kaplicę, a koło jednej z nich 4-metrowy krzyż katolicki z napisem: **„Polakom, którzy odnaleźli w**

tej ziemi wieczny spokój. Rodacy”.

17 listopada 1995 roku w mieście Kotlas obwodu Archangelskiego zostały ustawione dwa krzyże i tablice pamiątkowe w miejscu dwóch braterskich mogił, poświęcone tym więźniom, którzy w latach 1931-1953 przeszli przez Kotlaslag i kotlaską zsyłkę. Wiadomo, ze zginęły tutaj tysiące ludzi różnych narodowości, natomiast liczba Polaków jest do tej pory nieustalona. Napis na tablicy pamiątkowej brzmi: **„Zamordowanym Polakom, Rosjanom i wszystkim innym, którzy leżą w tej ziemi: matkom, ojcom, siostrom, braciom, córkom, synom… Wieczne ukojenie. Wieczna pamięć. Rodacy z Polski. Warszawa. 1995 r.”.**

Workuta – to stolica GUŁAG-u. W samym mieście i jego okolicach od 1938 do 1960 roku znajdowało się ponad 50 obozów dla różnych grup jenieckich. Przez te obozy przeszły setki tysięcy ludzi, w tym tysiące Polaków, setki z tych tysięcy zostało tutaj na zawsze.

GUŁAG na wyspach Solowieckich. Represje wśród duchowieństwa katolickiego w Rosji bolszewickiej rozpoczęły się od razu po ustaleniu bolszewickiej władzy. Pierwsza ekipa katolików obrządku wschodniego była przywieziona na wyspy w 1924 roku. Pierwszy ksiądz katolicki – w roku 1926. W 1929 roku 23 księży było odizolowanych na wyspie Anzer, w roku 1932 ich było już tutaj 32, a w 1937 roku w obozie Solowieckim znajdowało się około 50 księży (większość narodowości niemieckiej).

W tym samym roku uchwałą osobnej trójki NKWD obwodu Leningradskiego 33 z nich rozstrzelano. Na wyspach Solowieckich w przyszłości planuje się ustawić krzyż dla upamiętnienia zamordowanych.

W Murmańsku na jednym z cmentarzy znajdują się cztery mogiły polskich marynarzy. W latach 1942-44 pełnili oni obowiązki konwoju wojskowego na polskich statkach, broniąc alianckich statków, dostarczających ZSSR broń i żywność. W 1989 roku powstał tu pomnik. Napis w języku polskim brzmi: **„W 50-tą rocznicę wybuchu II wojny światowej w hołdzie marynarzom polskim, poległym w konwojach do Murmańska. Rodacy”** oraz **„Przechodniu powiedz Polsce, żeś widział nas tutaj leżących, gdyśmy świętym jej prawom posłusznym będąc – polegli”.**

Dawny Petersburg
Od tego tragicznego czasu minęło 75 lat, wiele zmieniło się na tym świecie.

I właśnie teraz powstaje pytanie – jak traktować dzisiaj polski Petersburg? Jaka jego jest skala i jakie jego znaczenie w życiu społecznym? Można szukać w każdym domu na Newskim Prospekcie polskich śladów, a inżynierów i architektów Petersburga z polskimi nazwiskami traktować jako Polaków. Do tej pory nie usystematyzowano tych informacji. Kiedy jednak sięga się do regularnego, informacyjno-analitycznego medium albo, encyklopedii elektronicznej, rezultat bezpośrednio zaczyna zależeć od „miejsca montowania” i „optyki”.

Jakie zatem parametry należy wziąć za podstawę dla określenia „polski”? Antropologię (język, wyznanie), może psychologię (samoidentyfikacja), a może politykę (obywatelstwo, służba państwowa) czy może geografię (miejsce urodzenia lub zamieszkania)? Przymiotnik “polski” w języku rosyjskim nie uwzględnia czasowych, przestrzeni tych lub innych cech, właściwych kategorii kwalitatywnych przymiotników, chociaż zawsze je ujawnia. Między innymi z przymiotnikiem „rosyjski” historia jest taka sama. Kiedyś był „ruskim” – stał się „polskim”. Na

przykład, petersburski architekt Marian Marianowicz Peretiatkowicz (1872-1916) we wszystkich rosyjskich źródłach był „rosyjskim budowniczym i teoretykiem urbanistyki”, natomiast w Polsce – to polski architekt, w ewentualnie „rosyjski architekt polskiego pochodzenia”. Przejście z rosyjskiego stanu na polski jest widoczne też u innego wybitnego petersburskiego architekta, twórcy polskiego modemu Mariana Stanisławowicza Lalewicza (1876-1944). Jednak z tym twórcą jest prościej: on doczekał się odrodzenia II Rzeczpospolitej i w końcu 1918 roku przeniósł się z Petersburga do Warszawy, zmienił obywatelstwo, tak więc teraz w obu państwach występuje jako „rosyjski i polski architekt”. We współczesnej samoidentyfikacji dość często występuje taka sama sytuacja nieokreśloności – nie tak, jak i nie, dokładnie i tak i nie.

– Pan jest Polakiem? – zapytał się pewnego razu dyrektora Ermitażu Michała Piotrowskiego Adam Michnik. – Mój dziadek był katolikiem – odpowiedział Michnikowi pan dyrektor. Jak widzimy i dzisiaj to co dotyczy “polskiego Petersburga” powtarza się tak samo, jak i za czasów ostatniego imperium.

Petersburg na dawnej pocztówce

Dlatego najbardziej prawidłowym byłoby opowiadać o „polskim Petersburgu” w nowoczesnej, przestrzennej paradygmie, z opisaniem fal migracyjnych i ich wpływu na modernizację przestrzeni miasta w porównywalnej perspektywie. 100 lat temu polska obecność na newskich brzegach była dość znacząca: w 1897 roku w Petersburgu mieszkało więcej jak 36 tys. Polaków (3% obywateli, trzecie miejsce po Rosjanach i Niemcach), istniały trzy polskie banki, drukowano gazety w języku polskim za środki pieniężne reklamodawców i ze składek zamożnych petersburskich Polaków. Polacy nad Newą okazali się najbardziej mobilną grupą, co szczególnie stało się widocznym na przełomie XIX i XX wieku, kiedy to z Polski do stolicy imperium przyjeżdżało tysiące młodych, ambitnych ludzi, aby tutaj studiować, robić karierę albo… rewolucję. Inżynierowie, lekarze, lotnicy, lingwiści, muzycy, adwokaci, urzędnicy z polskimi korzeniami byli pożądani w części wykształconego środowiska miasta, rywalizowali z Niemcami, mimo, że dość często z nimi przegrywali. Jeżeli przypomnieć Polaków – jeńców petersburskich więzień oraz priorytet policji politycznej dotyczącej wrogów wewnętrznych (Polacy na pierwszym miejscu przed

Żydami i studentami), to otrzymamy pełną charakterystykę polskich protokołów migracyjnych w stolicy Rosji na początku XX wieku. Poza tym Polacy petersburscy byli liderami samoorganizacji: co najmniej trzydzieści organizacji sportowych, studenckich, religijno-filozoficznych i innych polskich stowarzyszeń zarejestrowano tutaj po 1905 roku. W odróżnieniu od Moskwy, Petersburg był najbardziej polskim miastem w Rosyjskim Imperium. Nawet ci, którzy przyjechali tutaj wbrew swojej woli, jak na przykład Adam Mickiewicz, czy Stanisław Witkiewicz, zostawali natchnieni skalą możliwości i zaczynali wierzyć w siebie.

Powstanie II Rzeczypospolitej spowodowało polskie przesiedlenia z Petersburga. Repatriacja, wojny, emigracja, ale przede wszystkim strach i asymilacja doprowadziły do tego, że dzisiaj w 5,5 milionowym Petersburgu tylko 2,5 tys. mieszkańców uważa się za Polaków (według spisu ludności z 2010 roku) i jeszcze trochę w obwodzie leningradzkim. Dzisiejsza skala petersburskiej Polonii – narodowościowa mniejszość tego miasta, zajmuje 20 miejsce i wygląda szczególnie kontrastowo na tle, powiedzmy, współczesnego Londynu, gdzie zamieszkuje 200 tys. Polaków, czyli 4,2 razy więcej, aniżeli dzisiaj w całej Rosji, czy też stołecznego regionu Paryża Il-de-Frans, gdzie osiedliło się ok. 40 tys. Polaków. W XXI wieku Polacy nadal zachowują swoją mobilność, tylko bardzo rzadko wybierają Petersburg jako swoje miasto i miejsce do osiedlenia się i samorealizacji. Chociaż niektórzy w Polsce nadal uważają Petersburg, za swoją straconą stolicę.

Cóż więc zostało z tamtych czasów? Polska nadal istnieje w petersburskiej toponomice. Polski ogród przeżył rekonstrukcje, tylko wejście do niego stało się płatne. Ulica Warszawska biegnie w tym samym kierunku, w którym biegła tutaj kiedyś stara Warszawska kolej. Dworzec kolejowy, który nazywa się Warszawski, w 2001 roku został przekształcony w targowy kompleks pod nazwa “Ekspres Warszawski”, natomiast zrobić z niego drugie Muzeum d’Orsey, niestety, nie udało się. Ulica Kościuszki, nazwana tak pół wieku temu, została nadal ulicą Kościuszki. Restauracja „Wisła”, która była otwarta jeszcze za Sowietów, tak naprawdę nigdy polską nie była, a obecnie stała się zwykłą kawiarnią. Już dawno został zamknięty bardzo popularny polski sklep kosmetyczny „Wanda” w domu № 111 przy Newskim Prospekcie, chociaż tę nazwę nadal daje się petersburskim sklepom – kwiaciarniom, różnego rodzaju butikom z odzieżą dla kobiet i perfumeriom, tylko że import tych artykułów z Polski jest znikomy, jeżeli nie powiedzieć zerowy. Anegdotkę o

Prospekcie Solidarności dzisiaj przypominają rzadko. Ów prospekt pojawił się w nowej sypialnianej dzielnicy na prawym brzegu Newy w 1971 roku, a po 13 grudnia 1981 w leningradzkim folklorze pojawiła się taka anegdotka:

“Urząd miasta postanowił przemianować prospekt Solidarności na ślepy zaułek Jaruzelskiego”.

Petersburg na dawnej pocztówce

Nowe polskie nazwiska przez ostatnie 25 lat nie pojawiły się: ulicy Mickiewicza nadal nie ma, zresztą ulicy Mandelsztama tak samo. Pojawiło się popiersie Mickiewicza, jeszcze w 2007 roku koło jedynej w Rosji polskiej szkoły w Grafskim zaułku, która niestety od niedawna przestała być polska. Co jeszcze? Jak się okazało, współcześni polscy architekci bezwiednie biorą udział w obecnym budownictwie tutaj w Petersburgu, lub w jego okolicach, czego się nie afiszuje, ale na przykład nowy gmach lotniska “Pułkowo” bardzo przypomina lotnisko Fryderyka Chopina w Warszawie.

Wywołuje to pewne zdziwienie, ale obecnie w trzech petersburskich teatrach

wystawiają sztukę Leonida Zorina “Warszawska melodia”. Ta popularna sztuka jest grana chyba od 50-ciu lat, jeżeli się nie mylę, od 1967 roku, czyli od czasu, kiedy mieszkańcy Związku Radzieckiego ogólnie interesowali się polskim teatrem i kinem. Można przypuścić, że to zainteresowanie opiera się na polskim kontekście: Warszawa, polska dziewczyna Hela, możliwość śpiewania na scenie piosenek Ewy Demarczyk i Sławy Przebylskiej. I wcale nie chodzi tu o trafne oddanie ludzkich stosunków poprzez przestrzenne, polityczne oraz mentalne granice.

W Petersburgu mieszka – bo ma żonę Rosjankę – i działa polski reżyser Andrzej Bubien, który wystawia bardzo ciekawe spektakle. W jego spektaklach grają też polscy aktorzy, którzy ukończyli tutaj studia artystyczne. Przed rosyjską agresją na Ukrainie lubił przyjeżdżać do Petersburga Krystian Lupa i Daniel Olbrychski, ale w ostatnich latach ich tutaj nie widzimy. Utworzone jeszcze za czasów radzieckich stowarzyszenia wzajemnej przyjaźni zniknęły bez śladu. W czasach „pierestrojki” Polacy (według spisu z 1989 roku było nas ok. 8 tys., czyli 9-te miejsce wśród mniejszości narodowych) byli liderami w kręgu wspólnot nacjonalnych. W Petersburgu powstało Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie „Polonia”, które zaczęło starać się o powrót kościelnych domów i pomieszczeń, o odrodzenie polskiej szkoły, zaczęło drukować też biuletyn. W 2007 roku w obecności prezydentowej Marii Kaczyńskiej, Ludmiły Putinej i byłego gubernatora miasta – Walentyny Matwijenko został otwarty Dom Polski w zaułku Sapiornym, niedaleko od Generalnego Konsulatu USA. Zajmuje parter dużego domu i jest własnością Polski. Tutaj mieszczą się Stowarzyszenia „Polonia”, „Związek Polaków imienia Antoniego Małeckiego”, jedyne na całą Rosję wydawnictwo „Gazety Petersburskiej”, biblioteka z dużą ilością polskich książek, no i jeszcze odbywają się tu kursy języka polskiego. W 2010 roku bibliotece zostało nadano imię Rajmunda Piotrowskiego, wybitnego petersburskiego lingwisty i pierwszego prezesa „Polonii”. Oczywiście, że zasadniczo głównymi autorami i organizatorami są Generalny Konsulat RP w Petersburgu, Instytut Polski no i jeszcze parę lat temu był Wydział Handlu i Inwestycji, ale w ostatnich latach polski biznes wycofał się z rynku rosyjskiego. Dom Polski też jest tymczasowo zamknięty z tego samego powodu. To co mamy na dzień dzisiejszy, czym żyjemy obecnie, to wszystko można wyliczyć na palcach jednej ręki – chociaż nadal odbywają się wystawy książki polskiej, fotogalerie, konkursy, festiwale filmowe (tygodnie kina polskiego) oraz różnego rodzaju konferencje i dyskusje.

Na tym tle szczególne znaczenie mają samodzielne poczynania, które nadchodzą z zewnątrz. Na przykład pewien polski wielbiciel tanga Krzysztof Marczyńczyk zaczął wydawać tutaj gazetę pod nazwą “Tango. Sankt-Petersburg”. Niejaki Walery Pisigin na swój koszt wydał książkę “Biesiady polityczne. Polska 1989”, a piłkarze klubu “Ingrija” zorganizowali „fleszmob” z czytaniem wierszy Zdzisława Dembickiego.

Nie ma ich w pejzażu petersburskim, ale proszą się na świat – moim zdaniem – takie obiekty jak restauracja polska, sklep książki polskiej, polska galeria itd. Ale dopóki tego wszystkiego jeszcze nie ma, to jeżeli dobrze pogrzebać w rodowodzie prawie każdego z moich rosyjskich znajomych, można odnaleźć polską babcie, polskiego pradziadka, polskiego wujka, tak że pracy w opisywaniu współczesnego “polskiego Petersburga” na długo wystarczy.

Jerzy Downar ma opracowany program muzyczno-patriotyczny, z gitarą, na tle wyświetlanych na ekranie fragmentów starych kronik, fotografii, szyldów itd. Będzie można się z nim spotkać podczas wieczoru artystycznego w poniedziałek 27 stycznia 2020 r. w Lublinie, w Domu Kultury LSM. Chętnych serdecznie zapraszamy.

Redakcja

Program artystyczny Jerzego Downara:

https://www.youtube.com/watch?v=PzTIPO6xots